

665

kawę na ławę

Najnormalniejsza
z normalnych, szalona

Niestrudzony Teatr Ochoty w Warszawie sięgnął po Stanisława Grochowiaka i wystawił „Dulle Griet” czyli „Szaloną Gretę”. Sztuka ta stosunkowo mało znana, stanowi nietypowy utwór w twórczości wybitnego poety i dramaturga. Powstała w 1975 r., a więc niedługo przed jego śmiercią, a problemy moralne, etyczne i prawne, które stawia przed widzem autor, mają wymiar uniwersalny i ogólnoludzki zarazem.

Czym w istocie jest „Dulle Griet”? Moralitetem uświadamiającym śmiertelne niebezpieczeństwa, jakie wiążą się z dehumanizacją wymiaru sprawiedliwości i współpracującej z nim nauki, czy może przede wszystkim ostrzeżeniem? Jakkolwiek by nie było, pewne wydaje się, że sztuka stanowi bogaty materiał do przemyśleń dla prawników, którzy dostrzegą w niej zdeformowane oblicze tego, co niekie-

dy wyda się niewzruszalne w blasku majestatu prawa. Przy czym, powiedzmy to od razu, operacja psychologiczna, jaką przeprowadza na widzu Grochowiak, nie ma nic wspólnego z emocjonalnym kuglarstwem. Tok narracji jest tu spokojny, a nawet powiedziałbym chłodny, co bynajmniej nie oznacza wystudzenia treści. Patrzcie, mówi autor, do czego może prowadzić traktowanie podejrzanego na zasadzie cegiełki mającej wesprzeć z góry przyjętą tezę, niedostrzeżenie w sprawie człowieka, a jedynie konstrukcji z faktów i ocen prawnych, której ów człowiek jest jednym z wielu elementów. Wystarczy teraz jeden fałszywie zkomponowany fragment, jedna jedyna pomyłka, by czyjś los został nieodwracalnie przypieczetowany.

Tytułowa Greta staje pod zarzutem systematycznego pozbywania się, przy

pomocy trucizny, swych bliskich. Eks-humacja ciała potwierdza to podejrzanie: we wszystkich zwłokach analiza wykrywa ślady arszeniku. Greta oczekuje na proces, później — po wyroku skazującym — na wykonanie orzeczonej kary śmierci. W tym czasie odbywa się wokół niej taniec szubrawców, z których każdy stanowi część systemu łączącego w nierozzerwalną całość problem zbrodni, kary, winy i odpowiedzialności. Szukający adwokat spróbuje na sprawie złobić nazwisko, a przy okazji nie pogardzi futrem klientki, które, jak zapewne sądzi w skrytości ducha, nie na wiele już jej się przyda. Biegły psychiatrę, sam wymagający intensywnego leczenia, wzmówi dziewczynie, że zbrodni nie dokonała ona sama, lecz siostrzyczka, która siedzi w niej, w środku. Będzie to stanowiło konsekwencję obranej taktyki, zgodnie z którą należy doprowadzić pod sąd do stanu utraty równowagi psychicznej, po to, by ją uchronić przed karą. Klawisz — psychopata zeżre ostatnią posiłek skazanej, a następnie spróbuje ją zgwałcić. Ksiądz więzienny wprowadzi stanie w obronie kobiety, ale całą sprawę potraktuje przede wszystkim jako okazję do wygrania rundy w walce ze strażnikiem o wpływy wśród skazanych.

Wśród tego obłąkanego towarzystwa szalona Greta jest jedyną normalną osobą. Może z wyjątkiem prokuratora, który drażni niepokojem, do końca nie zrezygnuje ze sprawdzenia wszystkiego, co mogłoby przemawiać na korzyść oskarżonej. Jego zięć, biegły —

toksykolog całą sprawę potraktuje zgola odmiennie. Dla niego będzie ona jedynie punktem odbicia w błyskotliwej karierze. Poprzez wydanie spektakularnej opinii, nie spełniającej wymogu najlepszej wiedzy i rzetelności, zapewni sobie publiczny aplauz i rozgłos, zaś skutki fatalnej omyłki oceni wyłącznie poprzez przyzmat zaprzepaszczonej szansy zawodowej. Degrenolada moralna nie pozwoli mu dostrzec dramatu, jaki spowodował.

Życie wystawi gorzki rachunek: Greta wyjdzie na wolność, ale nigdy już nie będzie normalnym człowiekiem. I wszystko potoczy się, jak dawniej. W cieniu triumfującej sprawiedliwości lajdak adwokat upatrzy nową ofiarę, na której będzie mógł do woli żerować, biegły psychiatrę wzmówi następnym podsądnym sto dwadzieścia trzy choroby psychiczne, klawisz napcha sobie brzuch ostatnią wieczerzą innego skazańca, ksiądz zmówi modlitwę i sporządzi na strażnika kolejny donos, a naukowiec — toksykolog odzyska dobre samopoczucie jako ekspert wielkiego koncertu, tropiącego żyły arsenu. Zaś historia...? Historia zapisze ów casus w kronikach Temidy, traktując go jako przykład mądrości prawa i świadectwo zwycięstwa prawdy. Pozostanie kwestia sumienia, które w blasku jupiterów niechętnie ujawnia swój kłopotliwy rodowód; tego samego sumienia, o którym jakże słusznie powiada się, że jest świadków tysiącem.